Nr. 230. Sobota 14. Listopada 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata miejscowa przyjmuje się każdego 1. i 15 w miesiącu. Numer pojedyńczy 10 cnt.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej" jest w kamienicy pani Gromadzińsikej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie **wyłącznie** przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do **Gazety Narodowej we Lwowie**. — **LISTY** reklamacyjne **nie zapieczętowane** nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Stan oblężenia.

Czy będzie ogłoszony stan oblężenia w Galicji czy nie? pytają się wszyscy nawzajem od dni kilkunastu. Myśmy tej kwestji nie rozbierali, chociaż już dawniej powiedzieliśmy zdanie nasze, że stan oblężenia będzie ogłoszony wtedy, jeźli sytuacja polityczna Austrji zmieni się, jeźli gabinet wiedeński stanowczo zerwie z Francją, a Rada państwa po zawotowaniu kredytu i budżetu będzie na ten rok zamkniętą. Nie stosunki wewnętrzne naszego kraju, ale stosunki zewnętrzne będą tu głównie rozstrzygać. Najburzliwsze w Galicji były pierwsze miesiące powstania przeciw Moskwie. Dziesięćkroć więcej obcych przesuwało się przez kraj, zdążając na plac boju. Zdawało się, iż połowa ludności, zdolnej w Galicji do broni, spieszy do narodowej walki z Moskwą. Pomoc, niesiona ztąd powstaniu, była tak częstą i tak widoczną, że to co dzisiaj się dzieje, w porównaniu z owoczesnem jest prawie niczem — a jednak nie było wtedy i mowy o ogłoszeniu stanu oblężenia! Zkądże nagle obecnie podnoszą się te złowrogie głosy, i kreśląc jaskrawemi barwami a zupełnie kłamliwie obraz wzburzenia w Galicji, domagają się stanu oblężenia?

General Correspondenz ogłosiła skreślony w liście ze Lwowa obraz Galicji. Korespondent lwowski dowodzi, iż w Galicji przygotowane jest powstanie przeciw Austrji, że spisek istnieje w całym kraju, że niebezpieczeństwo dla całości Austrji jest wielkie, więc trzeba ratować ją stanem oblężenia.

Przygotowywane powstanie przeciw Austrji! Od kiedy?... od wczoraj czy od dzisiaj? — Dotąd bowiem widzieliśmy ciągle ochotników, gromadzących się na pograniczu ziem polskich, pod moskiewskim rządem zostających; dotąd bowiem urzędowe dzienniki przynoszą co dzień wykazy przez urzędy powiatowe pograniczne pochwytanych, gdy spieszyli do walki z Moskwą. Więc powstanie ma być w Galicji — a młodzież, pragnącą boju, wysyłają do szeregów powstańczych, bijących się z Moskwą! Co za głupota spiskowców! Urzęda zaś, żandarmerja, wojskowość, wyciągnąwszy gęsty kordon nad granicą, starają się nie wypuścić nikogo z Galicji do Królestwa, starają się, aby wszyscy zapaleńcy zostali w kraju, — więc jeźli istotnie przygotowuje się powstanie przeciw Austrji, to zapewne władze polityczne, żandarmerja i wojskowość naprawiają głupotę spiskowych, idą im samem swem istnieniem w pomoc!!

Na takie to niedorzeczności wpaść można, porównywując faktyczny stan kraju z insynuacjami *Jeneralnej Korespondencji*. Na denuncjacji szpiega, na jakimś świstku wartogłowa, czyż oprzeć można swe zdanie, a całej sytuacji istotnej kraju, objawiającej się głośnemi faktami, nie brać pod rozwagę?

Nam by się zdawało, iż daleko uczciwiej by było, motywować potrzebę stanu oblężenia prawdziwemi powodami: odmienną sytuacją zewnętrzną — a nie kłamanemi spiskami przeciw Austrji. Czyż jest to zresztą rozsądną rzeczą w polityce wewnętrznej kraju, gwałtem wmawiać w ludność, iż ona przygotowuje się do powstania przeciw rządowi? Siejący podobne wieści bywa surowo karany w każdem państwie. Czyż jest to zresztą rozsądną rzeczą w obec zagranicznej polityki, przedstawiać, iż w Galicji istnieje spisek zorganizowany i obejmujący kraj cały, spisek zmierzający do otwartego, zbrojnego powstania? Czyż takie kłamane wiadomości podnoszą kredyt Austrji i wpływ jej potęgi?

Niedawno jednemu z pism polskich wytoczono proces o zaburzenie publicznego spokoju z powodu, iż zwracało uwagę na niebezpieczeństwa, grożące Austrji w jej wewnętrznym stanie, i radziło zapobiedz temu szerokiemi koncesjami. Czyż nie popełniają jeszcze silniejszego zaburzenia publicznego pokoju półurzędowe pisma, które wmawiają w spokojny kraj, iż zorganizował powstanie, prowokują go więc same — a zapobiedz gorącemu niby niebezpieczeństwu radzą ogłoszeniem stanu oblężenia?

Sprawa polska za granicą.

Wieczorna wczorajsza poczta małoznaczące przyniosła wiadomości co do losów idei kongresowej. Prócz doniesień telegraficznych o doręczeniu listów napoleońskich w Brukseli i Hadze, tudzież listownych z Berlina i ze Szwajcarji, dowiadujemy się, że *la France* z 10. b. m. nic jeszcze nie wie o jakiejkolwiek decyzji mocarstw, lecz uważa za rzecz najpewniejszą, iż „mowa cesarza na dworach, do których była skierowaną, zrobiła najlepsze wrażenie." Dziennik ten, będący mistrzem w fanfaronadzie politycznej, „nie wątpi ani chwili, że większa część panujących przystąpi do wniosku cesarza, tak bardzo pokojowego. Do d. 10. wszakże nie nadeszło do Paryża żadne oświadczenie przyjmujące.

Dnia 10. b. m. jak wiadomo odbyła się w Londynie wielka rada ministerjalna. Miano postanowić wstrzymać się z daniem ostatecznej odpowiedzi na francuzką propozycję kongresu powszechnego, a tymczasem zasięgnąć w Paryżu wiadomości co do podstawy i celów tego zjazdu. Postanowienie to wpłynęło także na decyzję Austrji i Prus, a podobno nawet Moskwy, gdzie jak wnosi *Ostd. Post* z zachowania się Knorringa w Wiedniu — wniosek napoleoński nie mało zaalarmował ministrów.

Faktem jest jeźli nie rodzaj przymierza politycznego, to przynajmniej aljans podejrzliwości przeciwko tak zwanym planom wywłaszczenia i burzenia wszystkiego w Europie. Każde z mocarstw starego stylu sądzi, że zamiar cesarza Francuzów specjalnie skierowany jest przeciwko niemu, a ten kłopot wspólny wywołuje pewny stopień porozumienia nawet pomiędzy takiemi mocarstwami, których dążności szły dotychczas w rozmaitych i wprost sobie przeciwnych kierunkach. W Paryżu natomiast starają się wszelkiemi sposobami wytłumaczyć przynajmniej Austrji i Anglji, że propozycje cesarskie są dyktowane duchem najprzyjaźniejszym i bezinteresowności bezprzykładną, że sam układ zaproszenia napoleońskiego, rozesłanego po dworach, jest kwintesencją takiej bezinteresowności i absolutnej pokojowości planów napoleońskich.

Organa wszakże niemieckie, z długoletniej nawyczki podejrzywające wszelką czynność władcy Francuzów, nie wierzą tym zapewnieniom i ustala się u nich coraz bardziej przekonanie, że kongres to wojna.

Presse wiedeńska im więcej rozpatruje się w zamiarach cesarza Napoleona, tem bardziej się gniewa na spokój i cichą powagę tego, co on powiedział d. 5. listopada, i co napisał w swem zaproszeniu. W ostatnim swym artykule woła: „Zaprawdę w taki sposób nie improwizuje się kongresu, któryby miał stanąć obok sławnych w historji kongresów w Münster (1648 po wojnie trzydziestoletniej) i w Wiedniu (1815), któryby światu nowe miał nadawać ustawy. Nie kasuje się ustalonego porządku rzeczy i nie wprowadza się porządku nowego, bez wstrząśnień gwałtownych, bez konwulsji. Trzydzieści lat walczyła Europa i przelewała krew, aby dojść do umowy w Münster, a prawie takiegoż samego potrzebowała czasu, aby wyuzdanej walce rewolucji francuzkiej przeciwko Europie feudalnej położyć koniec na zjeździe wiedeńskim. Wśród pokoju państwa, niezłamane poprzednio bojem, ani niewycieńczone nie piszą się nigdy na takie transakcje. Kongresy, na których nie masz zwycięzców obok zwyciężonych, na których mocarstwa nieugięte i silne, dozwalają rozbierać warunki swej egzystencji i całości, niesłychane są w historji nowszych czasów, a każda próba, aby dojść tą drogą do rezultatu, pozostała zawsze bez skutku. Siła, przemoc, stojąca w służbie nowej idei, musi torować drogę i druzgotać wszystko przed sobą, zanim w miejsce starego, będzie ustanowione prawo nowe."

Presse nie wierzy w kongres, ale zdaje się ufać w wojnę antinapoleońską. Jest to wszakże próżny krzyk, poza którym kryje się słabość i brak postanowienia. Inaczej pisze p. Schuselka w tygodniku *Reform*. Cały projekt kongresu widzi on skierowany wyłącznie prawie przeciwko Austrji. „Napoleon proklamował zasadę narodowości za podstawę nowego porządku Europy. Austrja tym sposobem zagrożoną się staje we Włoszech, w Polsce, a ewentualnie i w innych częściach obszaru swojego. Moskwa i Prusy wiedzą o tem, i spekulują od dawna na tę trudność położenia Austrji. Dlatego też nigdy nie osiągniemy przymierza (szczerego; p. red.) z Prusami i z Moskwą. Anglia zaś nigdy nie będzie prowadzić wojny o Austrję. Cóż tedy uczyni Austrja? Niewiemy tego, lecz obawiamy się, aby ministerjum nie prowadziło dalej polityki lawirującej, która nas już teraz wtrąciła między Scyllę i Charybdę. Jeźli Austrja pójdzie na kongres, natenczas żądać będą od niej ofiar największych. Jeźli ponieść ich nie zechce, natenczas **ma wojnę**. Jeźli odmówi pójść **na** kongres, natenczas ma wojnę. — Z tej alternatywy jedno tylko jest wyjście: uprzedzić cesarza Francuzów i obwołać samemu zasadę narodowości, wprowadzając ją natychmiast w życie, a tak wzmocniwszy się wewnątrz, ubezpieczoną potęgą maszerować na Moskwę, odbić Polskę i równocześnie dokonać reformy Związku niemieckiego w myśl narodu."

Jest to głos wołającego na puszczy, bo ministerjum, na którego czele stoją pp. Rechberg i Schmerling, dalekie jest od takich pomysłów. Niezliczone mamy na to dowody codziennie. Prosta historja z jen. Langiewiczem może posłużyć szanownemu Schuselce na dowód, jak dalekie jest ministerjum od przystania na jego rady. Jeden z korespondentów wiedeńskich do *Frankfurter Journal* donosi wprawdzie, że rząd austrjacki postanowił już wypuścić Langiewicza z Josefstadtu i dać mu paszport do Szwajcarji, lecz to nie przeszkadza, by *Norddeutsche Allgemeine*, organ bismarkowski, nie dworował sobie z polityki gabinetu austrjackiego w porównaniu z polityką rządu pruskiego, który jakkolwiek związany konwencją z interesem cara, wyzwolił jenerała z pod przynależności pruskiej, podczas kiedy rząd austrjacki, interweniujący w interesie Polaków, internowaniem w twierdzy przyprowadził Langiewicza do tego, iż w prośbie swojej (niedawno przytoczonej) woli niewolę lub śmierć w Moskwie, aniżeli tak zwane schronienie w Austrji. Zaiste wielka jest złośliwość organu bismarkowskiego.

Bismark z powodu urzędowej *Wiener Abend-Post* każe swojej *Norddeutsche Allgemeine Ztg.* kląć duszę i ciało, że „Prusy nie mają przyczyny obawiać się kongresu, albowiem trzymały się zawsze **wiernie** traktatów z r. 1815." Są to zapewnienia częścią ad captandam benevolentiam, częścią dla pokrycia korespondencji, która się toczy obecnie między Berlinem, Wiedniem i Petersburgiem.

Gen. Cor. uważa za bezzasadną wiadomość wczorajszą, jakoby Knorring miał informować hr. Rechberga o egzystencji komitetów polskich w Galicji celem ogłoszenia tegoż kraju w stanie wojennym. Więc w innym celu?

Polacy w Paryżu cieszą się — jak donosi korespondent do *Köln. Ztg.* — a Budberg, który myślał, że mowa tronowa cesarza Francuzów będzie napisem grobowym dla Polski — cofnął to swoje mniemanie.

Włosi rozpamiętywują mowę tronową cesarza Francuzów, czerpiąc coraz więcej z niej otuchy. Deklaracja uroczysta, że traktaty z r. 1815 nie istnieją — otwarła im naraz prześliczną perspektywę na Rzym i Wenecję, chociaż cesarz Napoleon nie wspomniał ani słówkiem o Włoszech, mówiąc tylko ogólnie, że „potężne interesa na Południu i Północy domagają się załatwienia." — „Mowa ta jest drogą do Wenecji," miał powiedzieć pewien jenerał włoski.

Do Turynu przybył Koszut. Minister wojny tamtejszy kazał czwarte bataljony pułków, stojących w Neapolitańskiem, ściągnąć do Lombardji. Hasłem ma być Wenecja.

Książę Napoleon wracając dnia 8. b. m. z polowania w Meudon, miał wypadek, który łatwo mógł go był przyprawić o utratę życia. Jadąc przez most Alma w Paryżu, spotkał się z ciężkim wozem amerykańskiej struktury. Woźnica niezręcznie mijał tak, że dyszel wozu uderzył w powóz księcia i wywrócił go. Książę jest lekko ranny. Małżonka jego Klotylda uszła szczęśliwie. Hrabia Branicki Ksawery zaś, siedzący na przedzie powozu, dostał dyszlem w plecy, lecz nieszkodliwie.

Właściwy charakter mają zapatrywania się **dzienników angielskich** na mowę tronową, czyli raczej na proponowany w niej kongres, na skuteczność jego i w ogóle na najbliższą przyszłość Europy. rzuconą w żywym obrazie w oczy monarchów, przyzwyczajonych do zmroku szarego, sprawianego podtrzymywaniem „**zniszczonego po kawałku**" pomnika reakcji i konserwatyzmu, a rzuconą przez usta monarchy, którego tradycje z ideą światła się łączą i którego ród przeznaczony jest do rozpędzenia zmroku w Europie. — Nigdzie tak, jak w prasie angielskiej, nie przejmuje boleśnie poziomy materjalizm, do ostateczności posunięty, nigdzie nie daje się czuć taki brak wiary w postęp i taka niechęć do urzeczywistnienia wzniosłych zasad postępowych w stosunkach europejskich. Już to jakkolwiek wielka panuje rozmaitość w dziennikach angielskich pod względem szczegółowego rozbioru propozycyj napoleońskich. przecież w jednym punkcie cała prasa angielska, jakby jeden kupiec lub bankier jeden, zgadza się ze sobą, — ani jeden bowiem organ publiczny W. Brytanii nie zdołał się wznieść do wysokości zasad, przez Napoleona wypowiedzianych, lecz wszystkie jakby umyślnie zamykają sobie oczy i krępują polot myśli, aby w zamiarze pozostania wiecznie na tym samym niskim gruncie handlu, spekulacji i przemysłu, nie obaczyć przepowiedzianej przez Napoleona przyszłości z jej zmianami, wymaganemi od społeczności europejskiej w jej rozwoju politycznym. *Morning-Post* nawet posuwa swą niewiarę w postęp aż do wyszydzania w mowie tronowej ustępu, którego myśl prawdziwy ideał doskonałości politycznej społeczeństwa ludzkiego wyraża, tj. powszechnego rozzbrojenia.

„Co się tyczy powszechnego rozbrojenia, pisze wspomniana ***Morning Post*** — podług jakiej skali chcianoby mierzyć naszą potęgę morską? Ile okrętów pancernych pozwolonoby nam trzymać, ile dział Armstronga i Whitwortha wolnoby nam było mieć w zasobie? Czyż mamy zaprzestać doskonalenia naszej broni? Nowe działo i nowy okręt wojenny odjąłby wszelką wartość całemu zasobowi starej broni sąsiada i zniweczyłby tym sposobem wszelkie poprzednie umowy. Takie i tym podobne wątpliwości nasuwają się nam w tej kwestji i czynią propozycję nieprawdopodobieństwem." Następnie ***Morningpost*** uważając konieczność utrzymywania okrętów wojennych i wydoskonalania broni jako dogmat polityczny, temi słowy kończy swe uwagi złośliwe nad wzniosłą propozycją Napoleona: „Moglibyśmy w podobny sposób oczekiwać przyjacielskiego mityngu, na którym zasiądzie papież, car, arcybiskup z Canterbury i m. Spurgeon, aby jednolitą wiarę ustalić i rozwiązać wszystkie wątpliwości, poruszane przez Renana i Colenso!"

Daily News oburza się z powodu porównania, jakie Napoleon zrobił między Anglią a Moskwą, odnośnie do naruszenia traktatów z 1815 r. względem wysp Jońskich z jednej, a Polski z drugiej strony, [illegible], że Anglia zawsze uważała traktaty z r. 1815 jako żywe źródło prawa politycznego, a dowiodła tego właśnie przy odstąpieniu wysp Jońskich, domagając się u podpisanych na traktatach przyzwolenia.

W równy sposób powstaje przeciw Napoleonowi *Observer*, równą okazując słabość do traktatów z r. 1815, tudzież zapamiętałą przeciwność wszelkim zmianom karty europejskiej. „Jest to impertenencją ze strony Napoleona, jeżeli mówi o tajemnych planach mocarstwa, któreby wahało się przystąpić do kongresu. Przecież nie może oczekiwać, aby mocarstwa zgodziły się na tak niebezpieczny experyment rewizji mapy Europy."

Times w obszernym wstępnym artykule czyni swe kontemplacje nad kwestją polską. Jeszcze raz ogląda się na minioną akcję dyplomatyczną, oburza się i ubolewa nad bezowocnością tejże. „Niedźwiedź, mówi dziennik ten, trzyma w zębach ofiarę swą, a wokoło stojący (dyplomaci), co mu hańbą i orężem grozili, cofają się w niskim gniewie." Następnie smaga ostro lorda Russella, że dał początek do niegodziwego cofnięcia się. Zresztą *Times*, aby usprawiedliwić choć w części zhańbienie się Anglii w sprawie polskiej, odmawia także i Napoleonowi szczerych dla Polski zamiarów, i uważa już wszelkie nadzieje Polaków za rozwiane, nie wspominając nawet o kongresie i utylitarności jego, jakby o jakiem marzeniu. Sądząc zatem, że już wszystko skończone co do Polski, radzi Moskwie, aby dobrowolnie teraz przejęła się względem Polaków polityką „miłosierdzia."

Z tym materjalizmem *Timesa*, piorunującego na Moskwę, a powierzającego przecież w końcu Polskę miłosierdziu moskiewskiemu, kwadruje zupełnie język Girardina i jemu podobnych najemników moskiewskich. Ci również głoszą koniec akcji za Polską i trwały pokój na przyszłość, lecz przeciw nim powstają wszystkie inne dzienniki francuzkie.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Konstantynopol 2. listopada.

(*T*) Jak wiadomo, Konstantynopol jest to siedlisko wszelkich wyznań i narodowości, jednakże liczba Greków przewyższa inne, bo oprócz poddanych tureckich (rajów), jest znaczna ilość Greków Helenów i z wysp Jońskich.

Kiedy zrzucono z tronu greckiego króla Ottona i ogłoszono rząd prowizoryczny, ciągnęła procesja narodu greckiego po wszystkich ulicach Konstantynopola z muzyką, chorągwią narodową i kokardami trójkolorowemi; przyczem wszystkiem nie zapomniano, że ów obchód wykonywa się w stolicy tureckiej, i po większej części przez poddanych tegoż państwa. Obok odznaków greckich więc niesiono i chorągiew turecką.

Tym sposobem uczczenie rządu prowizorycznego 3 dni odbywało się, i rząd miejscowy najmniejszej opozycji nie stawiał, wyjąwszy baczność policyjną, która w podobnych razach jest tu niezbędną.

Tą razą podobnież trzechdniowy festyn miał się odbywać na cześć teraźniejszego króla Gre-

cji Jerzego I., w którym to celu ambasada grecka rząd turecki zawiadomiła i przedstawiła sposób wykonania.

Otóż dnia wczorajszego zrana przed odprawieniem „Te Deum" kilkutysięczna gromada grecka z chorągwiami i muzyką, pod przewodnictwem kilku członków ambasady greckiej, w największym entuzjazmie przeciągała ulice z okrzykiem „niech żyje król Grecji," aż nagle wojsko tureckie zastępuje im drogę tak z przodu jak z tyłu i żąda złożenia chorągwi, których było kilkanaście.

Po niejakiej chwili ambasador grecki przybywszy na miejsce, robił tłumaczenia i przedstawienia naczelnikowi policji tutejszej, myśląc tym sposobem ułagodzić go, lecz ten na to wszystko daje ambasadorowi krótką odpowiedź: „Pańskie podanie do rządu naszego wymienia, iż chorągiew heleńska i jońska powiewać będą w obecnym pochodzie. Tymczasem macie ich kilkanaście. Otrzymałem więc rozkaz zredukowania tej liczby na 2, i od tego nie odstępuję." Tak więc zaprowadzono całą procesję przed budynek ambasady greckiej i nadliczbowe chorągwie tam złożono.

Z pozostałemi dwoma udała się gromada do kościoła greckiego, a po odbytem Te Deum wstrzymano dalszy pochód.

Była to demonstracja, czy to umyślnie czy też z głupoty pochodząca, powiedzieć trudno, lecz przyznać trzeba, że w każdym razie na naganę zasłużyła.

Wiedeń 12. listopada.

—?— Po przeczytaniu protokołu oświadcza prezydent, iż p. minister sprawiedliwości przedkłada Izbie dodatek do budżetu swego ministerstwa, i zapowiada posiedzenie wydziałów.

Przystąpiono zaraz do porządku dziennego, do obrad nad koncesją dla kolei lwowsko-czerniowieckiej. Przybył nowy poczet mowców za wnioskiem: pp. hr. Kinsky, Rothkirch i Schmidt z Siedmiogrodu; przeciw pp. Kaiser, Klein, Skene i Herbst. Hr. Kinsky mówi o powodach strategicznych i przechodzi potem do różnych zarzutów dawniejszych, wspomina o dworcu w Czerniowcach i odwołuje się do kolej Karola Ludwika. Oświadcza dalej hr. Kinsky, iż kolej czem krótsza, tem lepsza, wynurza się z tem, iż, jak wiadomo, jako że zachodnia część państwa obawia się konkurencji różnych produktów, których wschodnie części dostarczają, lecz dodaje, iż z tem trzeba się pogodzić. Zwraca się teraz do kosztów kolei i do kursu papierów, wspomina o tem, czego przedsiębiorstwo od rządu wymaga, a właśnie dla tego najwięcej oświadcza się za wnioskiem wydziału. Hr. Kinsky nie [illegible] nad zarzutami pana Bergera i Skenego.

Kaiser utrzymuje, że przy wnosku wydziałowym nie ma żadnych aktów, z których możnaby powziąć przekonanie o stanie całej sprawy. Faktów tych, powiada p. Kaiser, nie obalił nikt dotąd. Stawia długi wniosek, z którego tyle tutaj zamieszczamy: aby rząd starał się jak najrychlej przeprowadzić budowanie rzeczonej kolei, i to Izbie przedłożył. Hr. Rothkirch odwołuje się na to, że będąc w Bukowinie długi czas, przekonał się o potrzebie kolei w tamtych stronach i chciałby przekonanie swoje w Izbę przelać, robi swe uwagi nad niektóremi zarzutami, wypowiedzianemi przez przeciwników, i zaprzecza, jakoby kolej rzeczona miała na zawsze pozostać ślepą, zamkniętą, może bowiem w niedługim czasie połączyć się z mołdawską. Pan Skene występuje z uwagami nad twierdzeniami hr. Kinskiego i oświadcza, że pierwszy raz dopiero odstąpił hr. Kinsky od zasad oszczędności; w końcu zwraca się p. Skene do mowy Schindlera i chce być dowcipnym.

Kiedy to się dzieje, zaraz po p. Skenem żąda głosu p. Kalchberg, siedzący na ławie ministerjalnej i zastępujący ministra handlu, i powiada, że właśnie niedawno otrzymał ofertę od p. Kleina, w której tenże podejmuje się budować kolej rzeczoną za 800.000 złr. w śrebrze mila. Wtem prezydent oświadcza, że to nie uchodzi w ten sposób Izbie coś przedkładać. Oferta jest wniesiona do ministerjum, a tego rzeczą by było, coś w tym względzie postanowić i Izbie przedłożyć, albo dawny wniosek rządowy pod względem kolei lwowsko - czerniowieckiej ściągnąć; inaczej bowiem Izba z tego aktu użytku żadnego zrobić nie może.

Po tej nauce prezydenta odzywa się pan Mühlfeld i wzywa rząd do oświadczenia, czy ofertę p. Kleina uwzględnia lub nie. Gross stawia wniosek, aby rozprawy rozpoczęte zawiesić. Prezydent zgadza się z zdaniem Mühlfelda, a Herbst żąda, aby rząd wyznaczył termin, do którego rozprawy mają być zawieszone. Pan Kalchberg prosi ośm dni czasu do rozpoznania oferty. Większością głosów rozstrzygnięto i zezwolono zawiesić rozprawy przez ośm dni. Potem zabrał głos Schindler i odpowiedział Skenemu.

Kiedy już nie miano co robić, przystąpił p. Mende do umotywowania wniosku swojego względem opodatkowania lennictw. Po umotywowaniu przystąpiono do głosowania względem wybrania wydziału; lecz ponieważ przy głosowaniu upadł wybór wydziału, dla tego uważano i cały wniosek za odrzucony. Przystąpiono potem do sprawozdania wydziału petycyjnego i pan Mende referował kilka petycyj, nas wcale nie obchodzących.

Dzisiejsze posiedzenie Izby niższej Rady państwa mogłoby nam posłużyć do bardzo wielu ostrych uwag. Cały przebieg jego okazuje, jak gdyby tak państwowe ciało przemieniało się nagle w giełdę lub w Izbę licytacyjną. Że wiedeński świat pieniężny przeciwny temu przedsiębiorstwu, o tem donosiłem wam już; że nawet pieniędzy nie szczędził do usunięcia przedsiębiorstwa zgłaszającego się, o tem także pisałem. Kredyt ruchomy i pp. Rotschild i Tedesco pracowali nad tem i znaleźli się ludzie, którzy ich wszędzie pod najrozmaitszemi pozorami wspierali gorliwie. Uważano zaś, a nawet wczoraj obliczono głosy członków Izby i przekonano się, że wniosek wydziału małą większością przejść musi. Trzeba było tedy z czemś wystąpić, rzecz sparaliżować. Nalegano na pana Kleina, który równie jest posłem, aby dał ofertę in minus. Klein się wzbraniał, lecz dziś, jakeśmy to widzieli, nakłonił się do tego i oddał do rąk p. Kalchberga ofertę. Mamy powody do powiedzenia, że sam pan Kalchberg nie był obcym tej sprawie, a nawet p. Lasser, deputowany z Vorarlberga czy z Salcburga.

Czy ława ministerjalna nie miała inszego sposobu do wprowadzenia tej oferty do Izby, jak ten, któryśmy właśnie skreślili i który na wyraźną targowicę zakrawał? Czy ława rzeczona nie otrzymała już od samego prezydenta Izby nagany sprawiedliwej? Czy pan Kalchberg takiem wystąpieniem okazał takt, albo czy nie skompromitował ławy ministerjalnej? A p. Klein nie mógł przed rozpoczęciem rozpraw wnieść oferty do ministerjum? Wszak wiedział o wszystkiem. Jakoś publiczność na galerji i nawet członkowie Izby uważali to wszystko, i wypadek dzisiejszy przykre wywarł wrażenie tak na tamtą jak na samych posłów. Jedni przeciwnicy z wesołą chodzą miną, a nasi stracili nadzieję mieć prędko kolej i korzyści, do kolei przywiązane.

Owoż tedy widzicie, iż tym sposobem zepchnięto znowu kolej biedną lwowsko-czerniowiecką z porządku dziennego, a na jej miejsce postanowiono na jutro ministerjum finansów. Jeżeli z jednej strony widziano jawne zabiegi, w Izbie samej pilnie dokonywane, aby jakimkolwiek sposobem odsunąć zgłaszające się przedsiębiorstwo od budowania kolei; jeżeli i zwrot pana Kalchberga przykro oddziaływać musiał na widzów i słuchaczy, sprzyjających przedsiębiorstwu: toć nie równie gorsze wrażenie zrobiło na nas nietaktowne, a nawet gorszące znalezienie się p. K., jednego z naszych posłów, który nie wiemy dlaczego wstawszy, popierał wniosek Kalchberga, odraczający rozprawy na ośm dni. Nie bylibyśmy o tym wypadku wspominali, bo mógł być przypadkowym, jak to się czasem każdemu zdarzyć może, gdyby był luźnym, a nie powtarzającym się już po kilka razy. Co to w tem być może?

Warszawa 10. listopada.

(Bz) Od chwili wygłoszenia przez cesarza Napoleona III. mowy od tronu, musiała się odmienić o wiele i polityka zagraniczna Rządu narodowego. Dotąd zagraniczna ajencja dyplomatyczna, reprezentowana głównie przez Władysława ks. Czartoryskiego, prowadziła ją, budując na porozumieniu między Austrją, Anglią i Francją. Przytem liczono wiele na pomoc mo- [illegible] W austrjackiem ministerstwie spraw zewnętrznych miał nawet być odczytany plan załatwienia sprawy polskiej bez wojny, przyłączeniem Galicji do Kongresówki i utworzeniem małej Polski z arcyksięciem austrjackim na tronie, a wynagrodzeniem Austrji za Galicję księstwami Naddunajskiemi; Moskwa miałaby pozostawieniem jej Litwy i Rusi, być zadowolnioną. Ale plan ten, bez niechęci przyjęty w Wiedniu, Anglia przeszła milczeniem, a cesarzowi Napoleonowi wcale się nie podobał. Usiłowaniem dyplomacji polskiej było wyszukiwać sposoby związania przymierza Austrji z Francją; w samej rzeczy zaś w Paryżu samym uważano ajencję polską zagraniczną za przychylną głównie Austrji. Teraz gdy się zmieniły stosunki, przymierze trzech interweniujących dworów nie przyszło do skutku, gdy Austrja nie porozumiała się z Francją, a Anglia od sprawy polskiej zupełnie się usunęła — pokazało się, że ta droga do rozwiązania kwestji polskiej była zawodną, a polska ajencja dyplomatyczna, która ku tej drodze wszystko kierowała, jest nadal prawie niemożliwą. Zanadto daleko w tym kierunku zaszła, aby się mogła z honorem wycofać i wejść na inny. Mówią więc tu o zmienieniu jej zupełnie w Paryżu. Kto posadę księcia Czartoryskiego zajmie we Francji, nie wiadomo jeszcze. Lecz to jest pewna, że głównej ajencji dyplomatycznej na całą Europę nie będzie, lecz że Rząd narodowy sam będzie mianował swych ajentów w każdej z stolic europejskich. Książe Czartoryski nie będzie zapewne usunięty całkiem, lecz podobno ma otrzymać inną misję dyplomatyczną, ale nie w Paryżu.

Pisałem wam już dawniej, że Rząd narodowy cofnął nominację, daną Mierosławskiemu na organizatora sił zbrojnych. Teraz dowiaduję się, że i jenerał Mierosławski nadesłać miał podanie swe o dymisję Rządowi narodowemu. Cofnięcie nominacji i podanie o dymisję widać skrzyżowały się w drodze, lecz podobno bliżej Paryża niż Warszawy. W miejsce jenerała Mierosławskiego zamianował już Rząd narodowy dwóch innych organizatorów, na dwie oddzielne okolice kraju, i ci już objęli swe funkcje, zdaje się od dwóch czy trzech tygodni.

Z pod Krakowa 12. listopada.

(a) Jeden z szanownych posłów naszych Rady państwa zajmuje się sprawą rodaków, którzy z Galicji lub Krakowa rodem, dziś się w niewoli moskiewskiej znajdują. Potrzebne mu są do kroków o uwolnienie ich poczynić się mających, urzędowe poświadczenia, a że trudno jest familię każdego z nich odpytać, dla tego proszę ogłosić następujące nazwiska tych, o których dowiedzieć się zdołałem, że się w niewoli moskiewskiej znajdują, i wezwać ich rodziny, aby wspomnione świadectwo do redakcji nadesłali.

Oto ich imiona: 1. Edmund Klemensiewicz, słuchacz 4. roku praw w Krakowie. Pojmany we wsi Smardzowicach w Kongresówce u obytela w domu bez broni. Zarzucono mu udział w wyprawie miechowskiej na zasadzie jakiegoś wykazu walczących, w którym jako oficer był zapisany, i pomimo zaprzeczenia odesłano go na Sybir. 2. Zygmunt Filip Włyński słuchacz praw w Krakowie. Równocześnie z powyższym w Smardzowicach schwytany. 3. Jan Rydzowski z Gorlic w Galicji, wzięty do niewoli w bitwie pod Jurkowicami dnia 21. października. — Do 28. października zostawał w Staszowie. 4. Henryk Stadnicki rodem z Galicji, lat 21 mający, wzięty 17. lutego w Miechowie. 5. Antoni Kisielewski z Galicji lat 21 uczeń 8ej klasy gimn. wzięty 17. lutego w Miechowie. 6. Ludwik Riedl expedytor poczty z Sanoka rodem z Galicji, lat 26, wzięty 2 mile za Miechowem. 7. Edward Pietrzkiewicz uczeń 8ej klasy gimn. z Tarnowa, lat 19, pojmany we wsi Owczary w Kongresówce przez chłopów. 8. Ksiądz Oskard były wikarjusz w Wieliczce, przytrzymany przez chłopów. Pięcin ostatnich wywieziono 20. lipca r. b. z cytadeli w Warszawie na Sybir.

Z **Hrubieszowskiego** d. 4. listopada.

(Ż) W dniu 29. października jak wiadomo zaalarmowany był oddział hrubieszowskiej konnicy pod dowództwem Junoszy przez sotnię kozaków i 50 dragonów, między Tuczapami a Mołozowem. Dragony zająwszy pozycję poza fosą, mocno nas razili strzałami, a kozacy zaczęli nas otaczać; ale waleczny nasz rotmistrz bez namysłu przesadziwszy pierwszy fosę, pociągnął za sobą 30 mężnych, rozprószył dragonów, a następnie rzucił się na kozactwo; kilkunastu położywszy trupem a 5 wziąwszy w niewolę, poszliśmy spokojnie w miejsce nam naznaczone.

Z naszej strony 2 poległych a 4 lekko rannych. Męztwem i ogromną odwagą odznaczyli się: porucznik Jan Miętta, podporucznik Jarosław Żelazowski, sierżant szwadronowy Kazimierz Więckowski i podof. Krulikowski Czesław.

Ziemie polskie.

Z pola walki. „W z m a g a j ą c y s i ę c i ą g l e b u n t przekonał w. ks. Konstantego" i t. d. pisze car Moskwy w swoim reskrypcie do brata, umieszczonym w *Journal de St. Petersbourg* z dnia 11. czy 12. t. m., ofiarując mu dymisję od obowiązków namiestnika królestwa Polskiego. To szczere wyznanie cara, zaprzeczające wszystkim bezczelnościom dzienników moskiewskich, m a m y s p o s o b n o ś ć jak często tak i dzisiaj p o p r z e ć ś w i e ż e m i i po większej części bardzo p o m y ś l n e m i w i a d o m o ś c i a m i, a mianowicie: o trzech walkach, stoczonych w Kowieńskiem przez oddział ks. Maćkiewicza pod m. P a s z a ł a t a m i, w okolicy P o n i e w i e ż a i w okolicy Ś w i ę t o b r o ż c a, o jednej przez oddział naczelnika C. pod O n i k s z t a m i, dalej o utarczce w Augustowskiem pod Ż e l e ź n i ą 6. listopada i nareszcie w Mazowieckiem pod K u f l e w e m 27. października.

Dwie pierwsze potyczki ks. Maćkiewicza opisują jego własne następujące dwa raporta:

„Dnia 24. września w lesie ejmulskim niedaleko miasteczka P o s z a ł a t y (w powiecie poniewieskim) Moskwa tropiąc oddział jazdy polskiej, spotkała mój oddział. Zrana dano mi znać, że Moskwa nigdzie się nie porusza: sądziłem, że jestem odkryty i chcą przeciąć mi odwrót. Nieśmiało więc potykaliśmy się, ale i nikt nie pierzchnął. Moskale też nie spodziewając się natrafić na piechotę, poczęli się mieszać, w końcu cofać; a nim zdołałem rozpoznać dobrze siłę nieprzyjaciela, Moskwa była w zupełnej, bezładnej rejteradzie, że dognać jej było nie podobna. W tem starciu zabito mi tylko jednego żołnierza; Moskale zostawili 10 zabitych i 3 rannych. W tej potyczce odznaczyli się: Dalewski i Jankowski oficerowie; Pietraszewski Wincenty i Henryk Bukowski szeregowi."

„Dnia 8. października w lesie kejzerlingowskim pod P o n i e w i e ż e m, zrobiłem zasadzkę, chcąc odebrać od Moskwy wiezioną mąkę i inne produkta. Tymczasem dowiedziawszy się o wyprawie 80 innych w tę stronę, z nimi stoczyliśmy utarczkę. Wysłałem 50 piechoty i ustawiłem jazdę. Moskale, pomimo że się mieli na baczności, i z drogi zboczyli w tem miejscu, stracili w zabitych 3ch kozaków, 1 oficera i 2 szeregowców, także pośrednika od korony, ranionych 2. U mnie, pomimo gęstych strzałów nieprzyjaciela, dwaj tylko lekko ranni szeregowce. Dalej ścigać było niepodobieństwem, z powodu bliskości Poniewieża i Remigoły, zkąd mogły nadciągnąć wojska. Tu się odznaczyli: Patraszewski, Dołembowski, Maćkiewicz, Obakiewicz, Bukowski, Rodowicz; z jazdy: Bołkowski i Brzeski. Jazda pod ogniem przez cały czas zostawała i tylko na mój rozkaz cofnęła się nieco z pola boju."

Trzeci bój tego walecznego kapłana przeciw Moskwie zaszedł d. 20. października w okolicy Ś w i ę t o b r o ż c a, między Kiejdanami a Surwiliszkami. Pałasz tylko i goły bagnet rozstrzygnęły tę walkę. Ze strony powstańców było 25 zabitych i 11 rannych, z których 8 dostało się do niewoli. Moskali padło na placu boju 96, jeden oddział kozaków został niemal cały w pień wycięty.

Czwartą potyczkę w Kowieńskiem opowiada następujący wyciąg z raportu naczelnika oddziału C.... z d. 11. października:

„Po odłączeniu się od partji strzelców konnych wilkomierskich, pod dowództwem włościanina Kazimierza Łukaszunasa, udałem się do powiatu jeziorowskiego w celu zbierania ochotników do partji, gdzie ściągnąłem 50 ludzi. Dowiedziawszy się 8. października o pochodzie z Onikszt do Uszpola oddziału Moskali, zrobiłem o milę od O n i k s z t zasadzkę przy drodze. Kiedym uderzył na nieprzyjaciela, część Moskali poszła w nogi, a reszta schroniła się do rowów obok gościńca w celu bronienia się, lecz prędko ją ztamtąd wyparto, położywszy im 4 żołnierzy trupem. Nasi pędzili uciekających na przestrzeni 2 wiorst. Straty nie ponieśliśmy żadnej w zabitych ani też rannych. Moskali według własnych ich opowiadań zostało zabitych 6, rannych 2 i 1 wzięliśmy do niewoli. Sztućców odebraliśmy 5; na wozach znaleźliśmy zapas bielizny, odzienia, 20 kożuchów i kilka pudów chleba. Zaraz potem Moskale wysłali za nami kilka oddziałów wojska, lecz pan Bóg nam dopomógł, przepuścić ich przez ogień, stojąc samym w gęstym lesie. W ogóle zabitych było czterdziestu kilku w moskiewskim oddziale, który nosił nazwę 1. strzeleckiej kompanji kaporskiego pułku."

O utarczkach w Augustowskiem i Mazowieckiem dowiadujemy się z *Gazety Polskiej*, która zamieszcza między innemi następujące raporta z *Dziennika Powszechnego*, które jakkolwiek kłamliwe, zawsze choć tyle pożytku przynoszą, że o stoczonej bitwie zawiadamiają:

„Z A u g u s t o w s k i e g o. Oddział kapitana Arpshofena, składający się z 3 kompanij siemienowskiego pułku leib-gwardji i 1 kompanji symbirskiego pułku, 130 objeżczyków i 40tu kozaków, pobił d. 25. października (6 listopada) bandę buntowników około wsi Ż e l e ź n i na północ od Ostrołęki. Szczegółowe doniesienie jeszcze nie nadeszło.

„Z S t a n i s ł a w o w s k i e g o. Oddział pod dowództwem podpułkownika Bałabina (2. kompanja strzelców pułku moskiewskiego grenadjerów i secina dońskiego kozackiego pułku nr. 44.) konwojujący jenerała Kostandę z Warszawy do Garwolina, otrzymał w Garwolinie 15. października wiadomość o przechodzie bandy ku Kałuszynowi. Wymaszerował przeto w tym kierunku i w lesie między K u f l e w e m i P i a s e c z n e m napadł i atakował bandę powstańców, z kilkuset złożoną. Powstańcy wyparci z tego lasu i ścigani na przestrzeni 7 wiorst, zostali najzupełniej zniesieni. Zabito 80, wzięto do niewoli 24. Nadto zabrano 43 sztućców i 20 karabinów. W wojsku zabito 2 kozaków i 2 raniono."

Jaka jest siła obecnego stanu powstania przeciw Moskwie, najlepiej okaże województwo kowieńskie, które prócz wyżej trzech wymienionych następujące jeszcze rozgłośniejsze oddziały posiada: Grochowskiego, Laskowskiego, Pisarskiego, Lutkiewicza, Krasowskiego, Robaka, Pomiana, Kuszlejki, Wilkonicza, Sawy i Sapera.

W tej chwili dowiadujemy się, że ks. Wittgenstein poniósł klęskę w okolicy W ł o c ł a w k a, w skutek czego bandy moskiewskie ze wszystkich stron przeciw oddziałowi polskiemu wyruszyły.

Wiadomość o bitwie pod C h e ł m e m w Lubelskiem potwierdza się; zwycięztwo było świetne Moskali ścigały oddziały polskie Ruckiego i Kozłowskiego aż pod Zamość; o milę od tej twierdzy zwróciły się one w inną stronę.

Oddział żandarmerji, tak okrutnie przez bandę Moskali pod T o m a s z o w e m 11. t. m. wymordowany, był pod dowództwem Otta.

Kongresówka. Wyżej wspomniany r e s k r y p t c a r a do w. ks. Konstantego mówi: że „wzmagający się ciągle bunt, przekonał w. księcia o sprzeczności między stanem kraju a myślą uśmierzenia go przez ł a g o d n o ś ć, która spowodowała cara do powierzenia mu wykonania instytucyj, w s p a n i a ł o m y ś l n i e nadanych Polsce. Car zezwala zatem na uwolnienie go od obowiązków namiestnika i naczelnie dowodzącego i spodziewa się, że po przywróceniu porządku, na nowo sprawę tę obejmie."

Pamiętną jest wszystkim owa „łagodność" rządów brata carskiego, znane są owe „wspaniałomyślnie" Polsce nadane instytucje — każda karta z dziejów tego okresu zakrwawiona. Krew ta wydaje się azjatyckiej Moskwie białą; a w. książę ma pozostawać na rekolekcjach za swoje „łagodne" serce. Mniejsza o to, nam tylko to potrzebne wiedzieć, że B e r g s t a n o w c z o już mianowany n a m i e s t n i k i e m Kongresówki.

Gaz. Polska podaje za *Dzienn. Powsz.*:

Z liczby przestępców, którzy zrana dnia 21. paźdz. (5. listopada) zrobili zamach na życie naczelnika III. okręgu korpusu żandarmów, jenerał-majora Trepowa, zaraz został ujęty na placu Teatralnym uczeń z zakładu garbarskiego Bauerfeinda A n t o n i A m m e r, a zaraz potem został aresztowany, według wskazań Ammera, inny ze spólników przestępstwa, robotnik kowalski J ó z e f D ą b r o w s k i.

Obadwaj w czasie śledztwa i przed polowym sądem wojennym, przyznawszy się do zamachu na życie jenerała Trepowa, oświadczyli, że należeli do organizacji tak zwanych polskich żandarmów wieszających, znanej w ostatnich czasach pod nazwą policji Rządu buntowniczego. Przy wejściu do organizacji, w liczbie pięciu ludzi, doprowadzeni byli przez nieznanego im księdza w wozowni obywatelki Narwoń do przysięgi, przez którą głównie zobowiązywali się ściśle wykonywać wszystkie wkładane na nich poruczenia i zabijać wskazane im osoby. Jako wynagrodzenie za służbę w organizacji, otrzymywali różnemi czasami zapłatę od 30 do 50 kopijek dziennie, lecz przed zamachem na życie jenerała Trepowa każdy z nich otrzymał po 1 rs. Szczegóły tego zamachu, według własnego opowiadania Ammera i Dąbrowskiego były następujące. W wilię spełnienia przestępstwa, Ammer, Dąbrowski i ich towarzysze, czeladnik stolarski D i a k i e w i c z, syn robotnika przy młynie parowym K u r o w i c k i i czeladnik kowalski K o g u t o w s k i *) otrzymali rozkaz od naczelnika policji buntowniczej zebrania się zrana na drugi dzień w cukierni Grohnerta, na rogu ulicy Senatorskiej i Danilewiczowskiej. Tu znaleźli swego naczelnika, oraz jego pomocnika, i wraz z rozkazem rzucenia się za danym znakiem i zabicia mającego tamtędy przechodzić jenerała Trepowa, otrzymali każdy po sztylecie, a Ammer nie wielki obosieczny toporek. Skoro jenerał Trepow przechodził, Ammer, Dąbrowski i inni rzucili się ku niemu: Ammer uderzył go z tyłu toporkiem w głowę i ranił w lewe ucho, lecz właśnie kiedy chciał zadać drugi cios, jenerał-major Trepow odwróciwszy się schwycił złoczyńcę za rękę, a wyrwawszy mu toporek, ranił go samego w grzbiet. Widząc niepowodzenie, inni spólnicy Ammera rozbiegli się w różne strony, Dąbrowski zaś wbiegł do cukierni Grohnerta i tam przez okno wyskoczył na podwórze, a potem przez furtkę, która wbrew rozkazom nie była zamknięta, wyszedł na ulicę Daniliwiczowską, gdzie rzucił swój sztylet. **)

Polowy sąd wojenny skazał Ammera i Dąbrowskiego, za ich przestępstwa — na zasadzie art. 83, 96, 196, 386 i 632 I. ks. wojenno-karnej ustawy i art. 20, 283 i

360 I ks. XV. tomu zbioru praw, po pozbawieniu wszelkich praw stanu na karę śmierci przez powieszenie.

Kara ta będzie wykonana dnia 31. października (12. listopada) na placu Teatralnym, o godzinie 10tej zrana.

---

*) Diakiewicz, Kurowski i inni wspólnicy przestępstwa są poszukiwani przez policję. Kogutowski zaś w czasie aresztu w więzieniu policyjnem powiesił się.

**) Dom, gdzie mieści się cukiernia Grohnerta, zgodnie z rozporządzeniem władzy wyższej, ogłoszonem w nr. 223 *Dziennika Powszechnego* i nr. 215 *Gazety Policyjnej*, wzięty został pod zarząd wojskowy."

Wyroki więc opierają się na zeznaniach Ammera i Dąbrowskiego. — Jeżeli nawet prawdziwe jest to doniesienie, to żeby ocenić wartość takiego wyznania, trzeba wiedzieć, że w cytadeli warszawskiej liczba batów nie jest ograniczoną nawet, jak n. p. po cyrkułach, gdzie tylko do 50ciu ona sięga, — w cytadeli katują bez szczotów, t. j. bez przyrządu używanego przez Moskwę do liczenia. Ale i to narzędzie daje skazówkę, że niestaćby było Moskalom języka do przeliczenia tych kijów, które oni nieszczęśliwym więźniom rozdają.

Litwa. Musimy tu podnieść fakt, którego nam dotąd brak miejsca podać nie dozwolił.

Utrudniać rozwój oświaty w Polsce wszelkiemi sposobami, aby naród ciemnością ogłupiony tem łatwiej do jarzma rządów swoich włożyć i przebudzenie się w przyszłości uniemożebnić, zawsze było i jest najusilniejszem staraniem Moskwy. Różnych ona już w tym celu środków używała, nad któremi w tem miejscu rozwodzić się niemożem; ale wspomniemy o jednym nowszym, w tej chwili właśnie wypraktykowanym, t. j. o przenoszeniu zakładów naukowych z Polski w głąb pustyni moskiewskiej.

Ziemledielczeskaja Gazeta (Rolnicza Gazeta) zawiadamia nas o takim świeżym fakcie, niby prywatnie, ale wyrażając myśl p. ministra dóbr państwa, który jest autorem tego dzieła. Mówi ona „o przeniesieniu rolniczego instytutu z Horyhorek z mohilewskiej gubernii do Petersburga," wyliczając zarazem powody tegoż, które w krótkości streszczamy.

„Instytut ten nieprzyniósł realnych dla naszej gospodarki rezultatów. Z powodu odludnego położenia swego stracił on swój charakter specjalności, co dało powód do wielu smutnych następstw. Nie odpowiedział on życzeniem rządu pod względem teoretycznym a tem mniej praktycznym. Odległość Horek była powodem, że niechętnie jechała tam młodzież z gubernij wielko-moskiewskich, a tak jedyny w państwie moskiewskiem zakład rolniczy istniał jakby nie dla Moskwy, tylko dla Litwy. Nareszcie ostatnie wypadki przekonały ministra, że miejscowość Horyhorek okazała się zupełnie niewdzięczną, i przeniósł zakład na inny, lepszy punkt, który posiada wszelkie warunki nadania instytutowi kierunku bardziej prawidłowego."

W Horyhorkach w maju jeszcze zawrzała młodzież ogniem bojowym; silni braterstwem i młodzieńczą odwagą, w moment o broń się wystarali i wystąpili do walki, która na wstępie zaraz wzięciem Orszy na Białej Rusi uwieńczoną została. To są owe „ostatnie wypadki." Ale ta młodzież, co raz w pole wyszła, już nie wróciła, więc nie może ona dziś dawać powodu do tego wydzierania Polakom ich instytucji; szczerszym jest i rzeczywistym punkt, który powiada, że moskiewska młodzież nie mogła korzystać z tego zakładu, i zdawało się, że Horyhorki nie dla Moskwy, ale dla Polski istniały. To jest wyznanie wiary politycznej Moskwy w jej stosunku do Polski. Wszystkie skarby, wszystkie instytucje i wszyscy mieszkańcy Polski są prywatną własnością Moskwy, mającą służyć ku jej potędze i igraszkom.

Więc rabować skarby, przenosić instytucje, wywozić ludzi na zaludnienie, z Polski do Moskwy, póki się da, ile się tylko da — to są moskiewskie rządy w Polsce.

Kronika.

Na rzecz rannych otrzymała redakcja 1 zł. w. a. od p. G. we Lwowie.

Oprócz scen **aresztowania** i rewidowania na ulicach naszego miasta, widujemy jeszcze bardzo często transporta **pojmanych** na granicy powstańców. To odstawiają na cytadelę i do innych więzień, to na dworzec kolei żelaznej, to wreszcie wywożą wozami na miejsce urodzenia. Dnia 11. b. m. przystawiono do tutejszej c. k. dyrekcji policji ze samej Żółkwi 97 pojmanych, którzy, jak twierdzi *Lemb. Ztg.*, do oddziału Sieńkiewicza należeli.

Zamach skrytobójczy. D. 21. z. m. wykonała cyganka Marja Romaniuk w Czortowcu, w obwodzie kołomyjskim zamach morderczy na włościance Katarzynie Tryhubiak przez poderznięcie jej gardła, które niebawem pociągnęło jej śmierć za sobą. Ze śledztwa pokazało się, że cyganka zostawała w stosunkach z mężem zamordowanej włościanki, i że zbrodnia ta została popełniona za jego wiedzą.

Stanimierz 6. listopada. (Rewizja i aresztowanie.) Dnia 28. października popołudniu o godzinie 4tej zostałem w Waniowie w obwodzie żółkiewskim wśród wsi na publicznej drodze bitej, wiodącej do Bełzca, przez p. Babiakowa, eksponowanego urzędnika z Żółkwi, który miał asystencję z żandarmów, huzarów i chłopów, wraz z moim synem w podróży zatrzymany i aresztowany. Ja i mój syn byliśmy w najlegalniejsze paszporta zaopatrzeni; mimo to po zrewidowaniu naszych kuferków i nieznalezieniu niczego podejrzanego, pan urzędnik odebrał nam paszporta, posadził na naszą bryczkę żandarma i kazał nas odstawić do becyrku w Bełzcu. Tam musieliśmy przenocować i dopiero po wydaniu nam jakiegoś świadectwa na odebrane paszporta, naznaczono nam w temże świadectwie powrót przymusowy z drogi do domu. Zaś żandarm naszemi końmi bez naszej woli i wiedzy pojechał sobie, ale dokąd, do dziś dnia nie wiem.

Z otrzymanem w Bełzcu świadectwem, chcąc przyjść do naszych paszportów, jeździłem już do Glinian, gdzie miałem odebrać paszporta, ale dotąd ich tam nie ma; więc w obawie będąc, aby mię lub mego syna znowu gdzie w drodze jako niemających paszportu jaki urzędnik, żandarm, żołnierz rychło nie zatrzymali, zmuszony jestem podać do publicznej wiadomości owe postępowanie p. Babiakowa, oświadczając, że za wynikłe ztąd nieprzyjemności i szkody dla nas, tegoż p. urzędnika odpowiedzialnym czynię.

Leon Prevot.

Jeszcze o panu Poles. Kilka słów, uniewinniających pana Polesa, któreśmy podali w 226 nrze naszego pisma, wywołały polemiczną korespondencję, wystosowaną do nas z Krakowa pod dniem 12. listopada. Korespondent, mieniący się uczestnikiem wyprawy bałtyckiej i byłym podkomendnym pułkownika Łapińskiego, bierze w obronę naczelnika wyprawy, odpierając niektóre, aczkolwiek nie namiętnie wypowiedziane zarzuty, któremi autor przeszłej korespondencji pułkownika obarcza. Między innemi pisze on:

„Nie myślę bynajmniej potępiać p. Polesa v. Tugendhold, bo do tego nie mam zasady ani potrzeby; chcę tylko wskazać, iż autor wzmiankowanego artykułu o ile szlachetnie postąpił broniąc honoru p. Polesa, o tyle lekkomyślnie i bez znajomości faktów szarpie bezzasadnie honor pułk. Ł., przypisując mu to złe, którego on nie popełnił."

Twierdząc, iż pułk. Ł. nie miał żadnej osobistej urazy do p. Polesa, ani go sam zdrajcą nie ogłaszał, gdyż inni to uczynili, pisze dalej korespondent:

„Redaktor *Kołokoła* Hercen depeszą telegraficzną z Londynu zawiadomił komisarza wyprawy bałtyckiej p. Demontowicza, że Poles jest ajentem rosyjskim. Na jakiej zasadzie p. Hercen to uczynił, nie wiem; jednak komisarz Demontowicz dał o tem wiedzieć niektórym członkom wyprawy, a pułk. Ł. w skutek jego nalegań widział się zmuszonym oddalić p. Tugendholda, co z niejaką przykrością dopiero w dwa tygodnie po przyjściu depeszy Hercena uczynił, gdyż w istocie p. Poles, szczególniej w prowadzeniu korespondencji zagranicznej, był mu bardzo pomocnym."

Twierdzi w końcu korespondent, iż pułk. Łapiński nie zamieszczał oskarżenia, wymierzonego przeciw Polesowi, w dziennikach szwedzkich, lecz że dzienniki te same fakt ów podniosły, że więc nie potrzebował zupełnie odpowiadać na uniewinienie, przez Polesa w tychże dziennikach umieszczone. Dodaje wreszcie, iż przeszły nasz korespondent zanadto wychwalił zasługi, przez p. Polesa ekspedycji oddane.

My z naszej strony musimy zwrócić uwagę szanownego korespondenta, iż osoba, która nam wiadomości o p. Poles do nr. 226 dostarczyła, jest nam znaną, żeśmy więc ufając jej zapewnieniom, starali się p. Polesa uwolnić od zarzutów. Chcąc sobie atoli postąpić bezstronnie, zamieszczamy niniejsze uniewinienie pułk. Łapińskiego; lecz że i na p. Polesie żadna dowiedziona wina nie cięży, przekonywują nas nawet słowa szanownego korespondenta. Ubolewać więc tylko należy nad ową, tak często potępioną, a tak nam właściwą pochopnością, z którą na podstawie nic lub mało znaczących podejrzeń straszną nazwą szpiega tego lub owego piętnujemy. Nie jesteśmy wreszcie w stanie rozstrzygnąć zadowalniająco kwestji, o którą szanownemu korespondentowi najwięcej chodzi, tj. czy pułkownik Łapiński zbytnią pochopnością w tym wypadku zawinił czy nie.

Napoleońska pogadanka. Na koszt mowy tronowej ces. Napoleona kują korespondenci paryzcy najrozmaitsze anegdotki. Oto jeden z nich opowiada, iż gdy cesarz skończył swoją mowę, nachylił się ku księciu Napoleonowi i szepnął:

— Cóż, Napoleonku, czyś zadowolony moją przemową?

— Ba — odrzekł książę — są różne rzeczy, o których byłbym chciał w twej mowie usłyszeć, a których w niej nie ma; lecz to co jest w niej, wielką mi sprawia przyjemność.

Korespondent musiał mieć słuch nadzwyczaj dobry, albo z ruchu ust słowa odgaduje, gdyż trudno aby był stał koło tronu tak blisko, iżby mógł był usłyszeć, co Napoleonowie między sobą szepcą.

(J) **Kraków** 13. listopada. Przed kilku dniami przedstawiono na tutejszym teatrze komedję p. G. Lubowskiego p. t. „Karjery." Do *Dziennika Literackiego* nadeszlę wkrótce obszerniejszy jej rozbiór, tutaj tylko wspomnię, że komedja mimo scenicznych niedostatków i nieproporcjonalnie długich ustępów zaintrygowała i poruszyła publiczność. Przedmiot wzięty z życia, z chwil, które poprzedziły dzisiejszy polityczny dramat. Świat książąt i hrabiów, którzy pieniądzmi, braniem pod protekcję, stwarzaniem kamaryl, dążą do przedownictwa i krzeseł prezydjalnych w tak zwanej „organicznej pracy," stawiając się murem przeciw demagogii, i człowiek postępowych wyobrażeń a dobrej i niezłomnej woli (Stanisław), który z zwycięztwem moralnem na czole, ustępuje ich materjalnej przewadze, oto przedmiot, który mógł zainteresować i zainteresował. O szczegółach potem.

Ostatnie wiadomości.

W urzędowym wywodzie (exposé) o stanie polityki bieżącej, który ma być złożony na stół Izb francuzkich, sprawa polska pierwsze zajmuje miejsce. Konkluzja tego ustępu opiewa podług *Köln. Ztg.* jak następuje:

„Mimo lichego skutku interwencji dyplomatycznej, rząd francuzki może sobie wystawić świadectwo, iż od chwili, kiedy sprawa polska została wniesioną, nie zaniedbał niczego, co leżało w obrębie jego praw i obowiązków względem Europy, aby ją załatwić.

„Zwracając nieustannie baczne oko na boleśne sceny boju w Polsce się toczącego, rząd francuzki nie spuszcza z uwagi żadnego z wielkich interesów, stojących w związku z tą sprawą. Utrzyma on swe porozumienie z Anglią i Austrją i nie chce przypuścić, aby jedność gabinetów w sprawie, tak godnej ich troskliwości, pozostała bezowocną.

„Nie mamy dlatego pretensji nasz sposób załatwienia narzucać dworom, które tak bardzo jak i my, a może nawet bardziej są interesowane w załatwieniu trudności bieżących. W sprawie całkiem europejskiej nie odpowiada ani obowiązkom naszym ani prawom, brać samemu odpowiedzialność na siebie, która winna spoczywać na wszystkich."

Z mowy lorda Palmerstona, mianej d. 9. b. m. przy instalacji nowego lorda majora w Londynie sir William Lawrence, wyjmujemy ustęp o Polsce:

„Na Wschodzie dzieją się sceny ubolewania godne. Z jednej strony widzimy system zagłady barbarzyńskiej, wykonywany z wszelką samowiedzą, z drugiej strony patrzymy na zemstę, uzbrojoną sztyletem morderczym. Usiłowaliśmy sprawiedliwe przedstawienia wywołać w imieniu Europy uobyczajonej przeciwko temu, cośmy uważali za nieprawe. Przedstawienia te pozostały bez skutku. Spełniliśmy nasz obowiązek. Należy mieć nadzieję że ci co stoją u steru państwa moskiewskiego, zatrzymają się na drodze, którą potępiła Europa, i że w Polsce nieszczęśliwej zostanie przywrócony pokój na podstawie sprawiedliwości."

Niemasz tu mowy o neutralności Anglii, jak nam telegrafowano z Wiednia na podstawie tendencyjnych doniesień londyńskich.

Podług *Botschaftera* wyraził się hr. Rechberg na posiedzeniu wydziału finansowego Rady państwa z dnia 12. bm. z okazji obrad nad etatem ministerjum spraw zewnętrznych w ten sens względem obecnego położenia Europy, a mianowicie sprawy polskiej: „Położenie, były mniej więcej jego słowa, stało się przez francuzką mowę tronową nader trudnem i wymaga największej ostrożności i przezorności. Austrja nie ma powodu, być przeciwną kongresowi z zasady. Lecz żeby usunąć skrupuły, stojące na przeszkodzie propozycji, należy mieć pierwej gwarancje względem podstaw, na jakich się mają toczyć negocjacje, i względem przeprowadzenia kongresu."

Botschafter podnosząc jako zasługujące na wszelką uwagę to pierwsze oficjalne wynurzenie się względem sytuacji, sprowadzonej przez mowę tronową Napoleona III, wywodzi ztąd wniosek, „iż Austrja chociażby się nie usuwała od kongresu poświęconego prawdziwemu porozumieniu, nie brała by pewnie udziału w kongresie z napoleońskim progamem zniesienia traktatów z r. 1815. Narazie jednak, mówi dziennik półurzędowy, ani się nie przystaje, ani nie odmawia, lecz żąda się gwarancyj i negocjuje względem podstaw, na których się będzie traktowało. Pytanie tylko, czy porządek dzienny kongresu europejskiego da się ograniczyć i utrzymać w ramkach, w jakich zechce go zamknąć dyplomacja?"

Zaproszenie na kongres doszło do Kopenhagi d. 10. listopada. Urzędowy dziennik *Berlingske Tidende* pisze: „Leży to w naturze rzeczy, że Danja odmownie odpowiedzieć nie może."

Paniczną trwogę w świecie handlowym wywołała pozawczoraj w Berlinie wiadomość, nadesłana z Petersburga telegrafem, że petersburgski bank państwa zaprzestał wydawania weksli obcych. Znaczy to tyle, co zawieszenie wypłat w srebrze; w skutek tego weksle na Petersburg spadły o $2\frac{3}{4}$ procentu, a jeszcze więcej ruble papierowe. Tłumaczą to bliską wojną.

Bank francuski dnia 12. b. m. podniósł dyskonto na 7%.

Journal des Debats w numerze swoim z 27. z. m. ogłosił wyciąg z sprawozdań różnych ajentów austrjackich i pruskich, wysłanych do królestwa Polskiego przez dotyczące rządy, by tamże zasięgnąć dokładnych wiadomości względem położenia rzeczy. To dało powód warszawskim korespondentom tegoż dziennika, który już wówczas, podając ów artykuł, wypowiedział był swoje przekonanie o widocznej stronniczości zawartych tam doniesień, do energicznego wystąpienia przeciw takowym. Korespondenci ci wykazują, iż owe mniemane dokumenta nie odsłaniają żadnych nowych faktów lub spostrzeżeń, a autorom chodziło tylko o apologię czynów hr. Berga z jednej, a podanie w wątpliwość sił i żywotności powstania z drugiej strony; wykazują oni iż autorowie owych raportów czerpali jedynie w mętnych źródłach moskiewskich i przez moskiewskie oficjalne okulary na sprawy się zapatrują; jak słabo stoi rząd moskiewski w Polsce, dowodzą oni przytoczeniem nadzwyczajnych, wyjątkowych środków, do jakich ten się ciągle ucieka.

Posener Ztg. z d. 12. b. m. pisze: W konińskim powiecie niedaleko Kleczewa pojawił się nagle większy oddział powstańców. Zapewne połączyły się małe, częstokroć już przez Moskali rozbite i ścigane bandy, i wzmocniły się przez ochotników z Poznańskiego, którzy przekroczyli granicę w powiecie inowrocławskim. Wskutek tej wiadomości wyruszyło d. 11. b. m. ze Słupi wszystko wojsko moskiewskie, aby wyszukać te bandy, a w tych dniach można się spodziewać gwałtownego starcia obu stron. Podróżni z Polski przywieźli wiadomość, iż d. 11. b. m. stoczono potyczkę pod Pyzdrami.

W berlińskiej Izbie posłów odbyły się dnia 12. wybory prezydenta i dwu wiceprezydentów. Wybrano wszystkich trzech z stronnictwa postępowego, Grabowa prezydentem 224 głosami przeciw 37, a Unruha i Bockum-Dolffsa wiceprezydentami.

Podług doniesień z Tyflisu, Moskwa czyni przygotowania wojenne na morzu Kaspijskiem.

Ostdeutsche Ztg. wychodząca w Poznaniu, przyjazna sprawie polskiej, przestała wychodzić w skutek zakazu policji pruskiej.

Kraków 13. listopada.

(J) Nie pisałem dni kilka, nie mając nic ważnego do doniesienia. O aresztowaniach i rewizjach, jako o codziennym naszym chlebie, pisać nie warto. Dzisiaj donoszę, co z pewnego źródła powziąłem o losie Czachowskiego. Czachowski przeszedłszy z znacznym hufcem jazdy szczęśliwie w Lubelskie, oddalił się na kilka godzin od swego oddziału dla odwidzenia córki. Wziął ze sobą 5 tylko ułanów. Moskale czatowali zapewne na ten afekt ojcowski, pragnąc z niego ojcowsko korzystać. Obskoczywszy dom przymusili starego lwa, że nie chcąc im wpaść w ręce a bronić się nie mogąc, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Trupa więc tylko zdobyli Moskale i trupa udając za żywego chwalą się po gazetach, że wzięli wodza, którego w ostatnich czasach zaprzedane im dzienniki jako jedyną, ostatnią kotwicę powstania przedstawiały.

Czachowski dziś już należy do historji, do złotej księgi chwały narodowej. Szlachcic starej daty, breczkosiej, ojciec licznej familji, rzucił on się do boju z młodocianym zapałem, z katechizmem krótkim ale treściwym w duszy: Bić! bić Moskali! Wytrwały na trudy, odwagą świecący hufcom swoim, praktyczny w gospodarstwie obozowem, Czachowski posiadał wiele zalet partyzanta, przypominał konfederatów i Czarnieckiego. Pomimo szorstkości jego, lgnęło doń wojsko, lgnął lud, bo stary szlachcic-wojownik nie hołdował przywilejowi, a godnym kary był mu każdy nieprzyjaźny sprawie... Piękna jego postać na zawsze drogą będzie pamięci narodu.

Warszawa 11. listopada.

(*Bz*) W nocy z dnia 9. na 10. b. m. uwięzili Moskale wszystkich księży OO. franciszkanów tutejszych wraz z laikami, organistą, dziadami kościelnymi i służbą tak, iż klasztor i kościół musiano zapieczętować. Trepów i Lewszyn powiedzą bez wątpienia, że po raz dziesiąty schwycili członków „rządu," jak teraz mówią, że uwięzieni w ostatnich dwóch tygodniach obywatele tutejsi, począwszy od Majewskiego a skończywszy na Białobrzeskim, należeli do komitetu podziemnego — dlatego, bo Białobrzeski, Stecki, Wyszyński, Kramsztyk i t. p. jeszcze przed dwoma laty byli za podobne przestępstwa wywiezieni w głąb Moskwy. Kramsztyk, kaznodzieja tutejszej synagogi głównej, miał być podług mniemania bezprzykładnie głupiej policji moskiewskiej — naczelnikiem m. Warszawy, a to dlatego znowu, że parę odezw dawniejszych tegoż naczelnika (rosz-hair), wystosowanych do obywateli wyznania mojżeszowego, były ułożone w języku hebrajskim.

Lewszyn sądzi, że nikt nie umie po hebrajsku prócz Kramsztyka i Neufelda. Kobiety, ostatniemi czasy powięzione i wywiezione przedwczoraj, miały należeć do komitetu żeńskiego, jak sądzą Moskale.

Podobnie jak z ludźmi, policja moskiewska postępuje sobie i z drukarniami. Raz typografia *Gazety Polskiej* jest u nich drukarnią „rządu", drugi raz znowu drukarnia *Gazety Policyjnej* i *Dziennika Powszechnego*. Więc przewracają wszystko do góry nogami i nic nie znalazłszy odkrywają gdzieś na poddaszu resztki czcionek starych, a pomimo, że czcionki te są zupełnie odmienne od druku Rozkazów dziennych naczelnika miasta lub *Niepodległości*, powiadają, że schwytali drukarnię Rządu narodowego i że już koniec rewolucji!

W trzech tygodniach ostatnich szał opanował policję moskiewską, literalny furor politiacus. Policmajster Rosiński latał po nocach na czele całej brygady wojska, szpiegów i policjantów za ludźmi i drukarniami. Przedwczoraj jeden z urzędników cyrkułowych mówił mi, że już wyłapali cały Rząd.

Cóż powiecie? Wczoraj wyszła znowu *Niepodległość* „z drukarni narodowej," i znowu Rosiński nie będzie spał ze trzy tygodnie! Ostatni numer dziennika urzędowego zawiera wiadome rozporządzenie o pożyczce narodowej 40 milionów złp., dalej rozporządzenia, zaprowadzające niektóre zmiany w administracji wojewódzkiej, nakoniec statuta naczelnej Izby obrachunkowej Rządu narodowego, która weszła już w życie i funkcjonuje podobnie jak inne władze miejskie i krajowe, mające swoją siedzibę w stolicy.

Z Petersburga nadeszła tu dziś wiadomość, że bank tamtejszy zawiesił wypłatę śrebrem, zawiesiwszy przed dwoma miesiącami wypłatę weksli złotem. Jednocześnie kupcy petersburscy przywieźli tu wieść, że car kazał rozpisać w całem carstwie nową brankę, nie wyjmując od niej już — jak poprzednio — gubernij zachodnich. Dodać winienem, że pobór, w lecie rozpisany, dotąd jeszcze się nie ukończył, a już nowy rozpisują. Jesteśmy tu w tem mniemaniu, że wojna z wiosną będzie nieuchronna. Do wiosny też Rząd narodowy będzie miał znakomitą armię, wyćwiczoną w bojach nieustannych i przyzwyczajoną do trudów obozowych. Moskale nie mogą znaleść planu, aby zniweczyć małe, ale niezliczone oddziałki, które teraz dopiero najprawdziwszy wiodą bój partyzancki po kraju. Jestto dobra szkoła dla żołnierza.

Smutną otrzymaliśmy tu wiadomość o powieszeniu przez Witgensztajna w Włocławku dwóch oficerów polskich, Korfiniego i Borkowskiego. Ludzie ci zginęli dnia 4. b. m. pośród płaczu całej ludności tamtejszej, rozpędzanej przez dzicz kozacką. Korfini stojąc pod szubienicą rzekł: „Nie płaczcie, lecz módlcie się i walczcie!" Witgensztajn, niegdyś człowiek tak ludzki, gdy był w Koninie i w Suwałkach gubernatorem, teraz nie ustępuje w niczem Murawiewowi.

Najsmutniejszą zaś jest wiadomość, która tu wczoraj się rozeszła, że Czachowski zginął w okolicach Kunowa w Radomskiem. Mąż ten rzadkiej wytrwałości i niezrównanego męztwa, wychował ojczyźnie kilkudziesięciu dobrych oficerów w ciągu półrocznej kampanji, a pamięć jego nie zaginie. Z nim padł podobno ostatni z pierwszych wodzów powstania teraźniejszego w Kongresówce.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 14. listopada 9. godz. rano. Dzisiejsza *Presse* donosi, że Anglia, Austrja i Prusy przyjmą projekt kongresu, jeźli tylko sprawy, obecnie dyplomatycznie rozbierane, będą wzięte na kongresie pod obrady.

(Dyplomatycznie obecnie między mocarstwami rozbierane sprawy, są tylko sprawa polska i sprawa duńsko-niemiecka. P. r.)

Turyn 13. listopada. Król poleca osobnym rozkazem królewskim ministrowi wojny, aby jak najspieszniej przeprowadził organizację ruchomej gwardji narodowej i uzbrojenie jej poprawną bronią, przydatną do służby polowej.

Część urzędowa.

— C. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 3. listopada b. r. ogłasza:

Ażeby regularny przychód dodatków dla funduszu krajowego i indemnizacyjnego na czternastomiesięczny perjod administracyjny, od dnia 1. listopada 1863 do końca grudnia 1864 aż do ustanowienia budżetu krajowego i indemnizacyjnego niekorzystnej nie ucierpiał przerwy, rozpisuje się prowizorycznie w Galicji na podstawie rozporządzenia w. ministerstwa stanu z dnia 20. października b. r. do liczby 7268 po zniesieniu się z wydziałem krajowym na pomieniony perjod, dodatki dotyczące, w dotychczasowym wymiarze, i rozporządza się oraz, ażeby dodatki te równocześnie z podatkami stałemi, na podstawie rozporządzenia ministerstwa stanu z dnia 27. września 1863 od c. k. krajowej dyrekcji finansowej pod-d. 2. października 1863 na rok administracyjny 1864 prowizorycznie rozpisanemi, były pobierane. To podaje się z tą uwagą do ogólnej wiadomości, że podług tego na pomieniony perjod czasu dla pokrycia potrzeb funduszu krajowego dodatek w kwocie $9\frac{4}{10}$ c., a dla potrzeb indemnizacji dodatek $50\frac{4}{10}$ c. w. a. od każdego złotego podatków stałych ma być uiszczony. Względem rozpoczynającego się z dniem 1. listopada 1863 poboru i zarachowywania tych dodatków podatkowych, potem podatków przychodowych od tych płac stałych, które podług najwyższego postanowienia z dnia 25. listopada 1858 i ustaw szczególnych, w skutek tegoż wydanych od opłaty dodatków krajowych i indemnizacyjnych nie są uwolnione, potrzebne wydadzą się rozporządzenia.

Kurs wiedeński z dnia 13. listopada.	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	74	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	50
Losy z r. 1860	94	70
Akcje banku narod. za 1000 gl.	777	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	181	40
London 10 funt sterlingów	115	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	60
Srebro za 100 złr. w. a.	116	—

Kurs lwowski, z dnia 13. listopada.	Dają w. a. gl.	ct.	Żądają w. a. gl.	ct.
Dukat holenderski	5	51	5	57
Dukat cesarski	5	53	5	60
Moskiewski półimperyał	9	44	9	61
Moskiewski rubel srebrny	1	80	1	83
Pruski talar kur.	1	73	1	75
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	25	74	—
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	90	77	67
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	70	50	71	33
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	80	—	80	75
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	194	63	197	—

Przyjechali dnia 12. listopada.

PP. Niezabitowski W. z Uherzec, Radziejowski E. z Ditkowiec, Siedlecki W. z Mienny, Słonecki Z. Jarowiec, Brucki S. z Siedmowa, Postrucki J. z Świstelnik, Urwanzew A. z Petersburga.

Wyjechali dnia 12. listopada.

PP. Horodyński L. do Metelina, hr. Komorowski W. do Dziewiętnik, Łodyński S. do Pohorzec, hr. Potelyło A. do Polski, Stecki T. do Srodopelec, Hentzesco D. do Bukaresztu.

Uwiadomienia.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem K. Pillera